



Czasem największe zagrożenie
czyha na nas za ścianą...

PAMIĘTNIK LOKATORKI

MARCEL MOSS

FILIA

MARCEL MOSS

**PAMIĘTNIK
LOKATORKI**

FILIA

PROLOG

JULIA

Mówią, że życie bez miłości nie jest kompletne. Może to i prawda, ale przynajmniej człowiek nie musi aż tak cierpieć.

Ostatnio często zastanawiam się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym została na wsi i odpuściła sobie „wielki świat” oraz czyhające w nim zagrożenia. Cztery lata temu wierzyłam, że postępuję właściwie. Chciałam zarobić trochę pieniędzy i wspomóc rodziców, którzy ledwo wiąźali koniec z końcem. I wyrwać się z miejsca, w którym nie miałam żadnych perspektyw na rozwój. Właściwie to nie miałam perspektyw na nic. Początkowo zatrudniłam się w sanatorium, a potem wyjechałam do Warszawy. W kolejnych latach otrzymałam od ludzi wiele ciepła. Czułam się kochana. Ale czy sama kochałam...?

Wtedy nie byłam pewna swoich uczuć. Dziś już jestem. Na jego widok moje serce zaczyna bić przyspieszonym rytmem. W głowie układają mi się najróżniejsze scenariusze idealnej przyszłości u jego boku. Musimy być razem. Jesteśmy sobie pisani. Niestety krążące wokół nas sępy uważają inaczej. I nie spoczną, dopóki nas nie rozdzielą.

Do niedawna byłam spokojna, bo czułam, że jestem dla niego najważniejsza. Byłam przekonana, że w razie potrzeby na pewno stanąłby w mojej obronie. Dziś

mam już co do tego wątpliwości. I powoli zaczynam żałować podjętych decyzji.

Gdybym została na wsi, on nigdy nie stanąłby na mojej drodze i nie skradł mi serca. Byłabym samotna, ale przynajmniej spokojna. Nie poznałabym też Vanessy.

No właśnie, Vanessa... Przyglądając się teraz jej zmasakrowanemu ciału leżącemu na łóżku, zastanawiam się, czy umarła przeze mnie. Czy to możliwe, by jedna decyzja zapoczątkowała ciąg wydarzeń, które doprowadziły do tej tragedii?

Czy mogę powiedzieć, że to ja ją zabiłam?

CZĘŚĆ 1

ROZDZIAŁ 1

JULIA

OBECNI

Stojąc za kontuarem i przecierając szklankę wilgotną szmatką, obserwuję przebywających w lokalu klientów. Gdy pięć miesięcy temu przyjęto mnie do pracy w tej księgarnio-kawiarni zlokalizowanej w pobliżu warszawskiej starówki, miejsce to miało już stałych bywalców. Był wśród nich pan Staszek – wychudzony staruszek z małymi okrągłymi okularami na nosie. Widuję go niemal codziennie. Zwykle zjawia się tuż przed południem i zamawia espresso, a potem siada przy stoliku ustawionym najbliżej półki z literaturą piękną i do piątej, czasem szóstej, zaczytuje się w wybranych dziełach. Szybko się zorientowałam, jaki jest jego rytuał: o drugiej zamawia kolejną kawę, tym razem cappuccino, a krótko przed wyjściem podwójną melisę. Twierdzi, że pomaga mu zasnąć. To ze względu na niego szef włączył ją do menu.

Pan Staszek rzadko rozmawia z innymi gośćmi. Pewnego razu zażartował, że do ludzi zniechęciło go wiele lat pracy w liceum, gdzie był nauczycielem języka polskiego:

– Uświadomiłem sobie, jak dużo czasu zmarnowałem na mówienie do ludzi, którzy nie chcą mnie słuchać. Po przejściu na emeryturę obiecałem sobie, że to koniec.

Pod tym względem mężczyzna różni się od Artura Dominickiego – niegdyś wziętego aktora teatralnego

i wykładowcy szkoły filmowej, który popadł w nieła-
skę po tym, jak kilku współpracowników oskarżyło go
o mobbing. Pan Artur próbował odzyskać dobre imię,
wydając szczerą autobiografię, w której zarzucał im po-
mówienie, ale ponoć książka w ogóle się nie sprzeda-
wała. Pamiętam, jak w zeszłym roku zaproponował mi
wyjście na kawę w czasie mojej przerwy. Zgodziłam się,
bo widziałam, jaki był przybity. Zwierzył mi się wte-
dy, że publikacją tej autobiografii narobił sobie jeszcze
więcej problemów:

– Popłynąłem i wymienilem parę osób z nazwi-
ska. Teraz grożą mi pozwami o zniesławienie i żądają
wysokich odszkodowań. Ciekawe, skąd mam wziąć
takie sumy, skoro ledwo starcza mi na opłacenie ra-
chunków...

Jakiś czas później usłyszałam, jak Dominicki wspo-
mina innemu bywalcowi, że dogadał się z byłymi
współpracownikami. Mieli wycofać oskarżenia w za-
mian za przeprosiny w prasie i wycofanie książki z ryn-
ku. Mężczyzna postanowił oddać nam swój egzemplarz
i poprosił, żebyśmy ukryli go gdzieś wysoko, żeby nikt
nie zwrócił na niego uwagi.

– Myślą, że udało im się mnie uciszyć. Niech ten je-
den egzemplarz stoi na najwyższej półce i przypomina
światu, że nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa –
odgryzał się.

Dziś pan Artur przyszedł wcześniej niż zwykle
i wyjątkowo nie zaczął dnia od lektury którejś z po-
wieści Petry Dvořákovéj. Ostatnio zaczytuje się w lite-
raturze czeskiej, dla której porzucił polską. Od blisko

dwóch godzin rozmawia jednak żywiołowo z Bożeną Cieślak, która też często nas odwiedza. Elegancka, zawsze starannie umalowana blondynka po pięćdziesiątce mieszka w kamienicy naprzeciwko i przychodzi tu kilka razy w tygodniu, zwykle w dwudniowych odstępach. W odróżnieniu od innych rzadko interesuje się wystawianymi przez nas książkami. Zdecydowanie bardziej ciekawią ją ludzie. Uwielbia zawierać nowe znajomości i często żartuje, że „szuka męża”. Pan Artur powiedział mi kiedyś w zaufaniu, że jego zdaniem Cieślakowa nie jest dobrym materiałem na żonę.

– Słyszałem, że przyprawiła rogi byłemu partnerowi, zdradzając go z kolegą z pracy. Jednego dnia przekreśliła trzydzieści lat małżeństwa – tłumaczył.

– I co było dalej? – zapytałam z ciekawości.

– Jak to co? Po paru miesiącach bajki facet uznał, że jednak lepiej mu było z żoną. Bożenka błagała męża o przebaczenie, ale dostała kopa w tyłek. Dzieci też się na nią wypięły. Przyłazi tu więc znudzona i samotna, bo nie ma do kogo gęby otworzyć.

Pamiętam, że słuchając go wtedy, pomyślałam sobie, że kto jak kto, ale on nie ma prawa jej oceniać. Przecież przesiadywał u nas dokładnie z tego samego powodu.

Nagły wybuch śmiechu pani Bożeny sprawia, że się wzdrygam, omal nie wypuszczając szklanki z dłoni. Przez kolejne sekundy kobieta wymachuje rękami, wydając z siebie dziwne odgłosy, jakby imitowała szczekanie psa. Gdy wreszcie się uspokaja, krzyżujemy spojrzenia z Dominickim. Mężczyzna wymownie przewraca oczami.

Chwilę później z zaplecza wychodzi mój szef, Grzegorz Tomczuk. Jak zwykle śmierdzi papierosami. Pali je tylko w pracy, bo jego żona niedawno urodziła i obiecał jej, że rzuci palenie dla niej i dziecka. Rozmawialiśmy o tym kiedyś, gdy był mały ruch.

– Jeśli kiedyś cię o to spyta, skłam, że od dawna nie widziałś mnie z papierosem – przykazał mi wtedy z uśmiechem.

– Kłamstwo za premię – odparłam, mrugając do niego okiem.

– Oż ty. Mało ode mnie dostajesz?

Miał trochę racji. Doskonale wiem, że taki szef to skarb. Nie dość, że dobrze płaci, to jeszcze zawsze idzie mi na rękę, podobnie jak innym pracownikom, i nigdy nie zalega z wypłatami. Wiem, że to powinno być normą w cywilizowanym świecie, ale nasłuchiwałam się tylu różnych historii, że przychodząc tu, naprawdę nie oczekiwałam wiele. Tymczasem ostatnie miesiące upłynęły w wyjątkowo spokojnej atmosferze. Przynajmniej tu, w pracy, jestem szczęśliwa. Moje życie prywatne to już inny temat...

– Julka, wychodzę do urzędu. Wrócę za jakąś godzinę – mówi Tomczuk.

– Godzinę? Powodzenia, szefie – pryham.

– No dobra, dwie godziny. Albo trzy. Dasz sobie radę?

– A czy kiedykolwiek nie dałam? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– Zuch dziewczyna. – Unosi kciuki prawej ręki i zgarnia z wieszaka kurtkę. – Zapraszam. – Przepuszcza

w drzwiach lekko przygarbionego mężczyznę ze śniadą cerą i gęstym czarnym zarostem. Mam pamięć do twarzy i jestem pewna, że nigdy wcześniej go tu nie widziałam.

– *Hello! What would you like to eat or drink?* – pytam go z przyklejonym do twarzy szerokim uśmiechem.

– Niech będzie cappuccino. Tylko koniecznie na mleku owsianym – odpowiada, opierając się łokciami o blat kontuaru.

– Och, przepraszam, założyłam z góry, że...

– Nie szkodzi. Wielu ludzi bierze mnie za Turka lub Araba. Kto wie, może któryś z moich przodków miał bliskowschodnie pochodzenie? Jestem Oskar. – Wyciąga ku mnie dłoń.

– Julia – mówię nieco zaskoczona jego gestem i ścisgam mu dłoń. Ma bardzo szorstką skórę. – To może wybierz sobie stolik, a ja sprawdzę, czy mamy na zapleczu mleko owsiane.

– Dzięki.

Wkrótce namierzam go siedzącego przy stoliku przy oknie i stawiam przed nim dużą filiżankę cappuccino. Następnie spontanicznie pytam, co go do nas sprowadza.

– Ty – odpowiada bez zastanowienia.

Zatapiam w nim pytające spojrzenie.

– Słucham?

– Przyszedłem tu, by cię lepiej poznać.

Zapanowuje trzysekundowa cisza, którą przerywa nasz jednoczesny chichot.

– Przykro mi, ale nie figuruję w menu.

– Cóż, będę musiał to jakoś przeżyć. – Rozkłada ręce. – A tak na poważnie, to w zeszłym tygodniu wprowadziłem się do mieszkania nieopodal i rozglądam się po okolicy. Jesteś z Warszawy?

– Nie.

– A skąd? – dopytuje Oskar.

– Z małej miejscowości na Podkarpaciu. Wyjechałam do stolicy po skończeniu osiemnastu lat.

Oskar upija mały łyk kawy, a do górnej wargi przykleja mu się odrobina pianki.

– Małej miejscowości... Jak się nazywa? Podróżowałem kiedyś regularnie do Rzeszowa. Może o niej słyszałem.

– Raczej nie.

– Powiedz – naciska. – Przekonamy się.

– Okej, będę z tobą szczerą: „mała miejscowość” brzmi trochę na wyrost. Do wsi, z której pochodzę, bardziej pasuje określenie „zabita dechami dziura pośrodku nicości”. Nie ma szans, by jej nazwa coś ci mówiła, bo nikt poza mieszkańcami o niej nie słyszał. Włodarze gminy nie kwapią się nawet, by wyremontować drogi. Ile masz lat?

– Trzydzieści cztery.

– A to pewnie nie pamiętasz dziurawych dróg w Polsce. Ale takich naprawdę dziurawych. Tata opowiadał mi, że miał kiedyś mazdę z niskim zawieszeniem i chwilami żołądek skakał mu do gardła. Właśnie takich atrakcji możesz wciąż uraczyć w mojej wsi.

– Wyobraź sobie, że co nieco pamiętam. I w sumie tęsknię za tamtymi torami przeszkód.

– Serio? – Marszczę wymownie brwi.

– Może kiedyś zabierzesz mnie w swoje rodzinne strony i pozwolisz znów tego doświadczyć? – Z jego miny i tonu głosu ciężko mi wywnioskować, czy mówi poważnie, czy tylko żartuje.

– Yyy... Szczerze mówiąc, rzadko tam bywam. I nie chcę tego zmieniać. – Już mam odejść, gdy proponuje, bym się przysiadła i chwilę z nim porozmawiała.

– Wybacz, jeśli jestem natarczywy, ale pożarłem się rano z szefem. Ledwo zacząłem dla niego pracować i już tego żałuję.

– Przykro mi. Mój szef to człowiek do rany przyłóż.

– Zazdroszczę – rzuca Oskar i bierze duży łyk kawy. Następnie rozgląda się powoli po pomieszczeniu. – To jak, potowarzyszysz mi choć parę minut? Raczej nikt cię teraz nie potrzebuje.

Nie mam ochoty na pogaduszki z klientami, ale Oskar ma rację: to idealny moment na to, by zrobić sobie przerwę.

– W porządku, ale góra dziesięć minut. Muszę pokładać naczynia i sztućce do zmywarki.

*

Nie sądziłam, że z dziesięciu minut zrobi się godzina. Oskar jest jednak tak świetnym rozmówcą, że nawet nie zauważyłam, jak zleciał czas. Wyjawia mi, że pracuje jako doradca klienta w firmie zajmującej się ochroną i wykończeniem powierzchni betonowych, a w wolnych chwilach gra w squasha i pisze wiersze.

– Wiersze? – pytam ze zdziwieniem.

– Ano. Wiem, że nie wyglądam na artystycznie uduchowionego, ale czasem pozory mylą. Jeśli chcesz, mogę następnym razem przynieść zeszyt z ostatnimi wierszami.

– Chętnie. – Posyłam mu serdeczny uśmiech i zerkam na wiszący na ścianie zegar. – Cholera, ale się zasiedziałam! Jak szef się dowie, każe mi zostać po godzinach!

– Dopiero co mówiłaś, że masz najlepszego szefa na świecie.

– Tak, i chciałabym, by tak pozostało. Nie chcę testować jego cierpliwości. – Podrywam się z krzesła i dodaję: – Miło się gawędziło, ale muszę wracać do pracy. Czy mogę coś jeszcze podać?

– Tak. Twój numer telefonu. – Rozbraja mnie jego pewność siebie.

– Proszę wybaczyć, ale nie wolno mi się spoufalać z klientami.

– A może zrobisz dla mnie wyjątek? Proszę...?

W odpowiedzi wzruszam ramionami.

– Przykro mi. Ale proponuję ciastko z wiórkami kokosowymi. Mamy dziś promocję: dwa w cenie jednego – próbuję zażartować.

Oskar bierze do ręki smartfon i odblokowuje ekran.

– Cholera, szef się do mnie dobijał. Co za człowiek... Mówiłem mu, że biorę dziś urlop na żądanie. – Odchodzi pośpiesznie od stołu i wyjmuję z portfela pięćdziesięciozłotowy banknot. – Dziękuję za kawę i miłe towarzystwo.

- Zaraz przyniosę resztę.
- Nie trzeba.
- Ale...
- No co? Chyba wolno mi wręczać napiwki sympatycznym kelnerkom?
- Jestem pewna, że się rumienię. Cholera.
- Dzięki. Zapraszamy ponownie.
- Z chęcią skorzystam z zaproszenia. – Unosi rękę na pożegnanie i wychodzi.
- Nowy adorator? – pyta na całą salę pani Bożenka.
- Nowy klient – poprawiam ją.
- Przystojny ten klient. Jeśli nie jesteś nim zainteresowana, chętnie go wezmę.
- A proszę bardzo.

*

– Jeszcze chwilę, pani Julio. Zostało mi jakieś dwadzieścia stron do końca – mówi pan Artur, który od kilku godzin zaczytuje się w powieści jakiejś mniej znanej czeskiej pisarki. Nigdy o niej nie słyszałam, ale też nie znam wszystkich autorów, których mamy na półce.

– Błagam pana, chcę już wrócić do domu i rozwalić się przed telewizorem. To był naprawdę długi dzień.

– Ale nie mogę przerwać tuż przed końcem! Zafunduje mi pani bezsenną noc!

– Panie Arturze, zamykamy – odpowiadam stanowczo.

Mężczyzna jednak nie odpuszcza:

– Chce mnie pani mieć na sumieniu? Jutro przyjdę tu wymęczony, z podkrążonymi oczami...

– Zawsze może pan kupić książkę i zabrać ze sobą – sugeruję i szybko się poprawiam: – Albo wie pan co? Niech pan ją weźmie i najwyżej jutro zwróci.

– Jest pani pewna?

– Tak. Stali bywalcy mają u nas specjalne względy.

– Takie podejście do klienta to ja rozumiem – stwierdza uradowany mężczyzna i pośpiesznie rusza ku drzwiom.

– Do zobaczenia jutro! – rzucam, nim znika mi z oczu, po czym głośno wzdycham i przysuwam krzesło do stolika. Uwielbiam tę pracę, naprawdę, ale męczą mnie dni, gdy wszystko jest na mojej głowie. Moi współpracownicy, Elka i Damian, pochorowali się, a szef oczywiście już dziś nie przyjechał. Pisał mi, że utknął w urzędzie i nie opłaca mu się wracać. Obiecałam mu, że wszystkim się zajmę, i słowa dotrzymałam. Liczę na jakiś miły bonus.

Po zamieceniu podłogi i rozliczeniu stanu kasy jestem już gotowa do wyjścia. I nagle słyszę dźwięk otwieranych drzwi.

– Już zamknięte – rzucam. A gdy nie doczekuję się odpowiedzi, unoszę wzrok i momentalnie się usztyniam. – Piotr? A co ty tu robisz? – pytam, przyglądając się wysokiemu, ubranemu w elegancki płaszcz szatynowi o dużych niebieskich oczach, z rudawym zarostem i zaczesanymi do tyłu włosami.

– Wpadłem się upewnić, że tamten typ już cię nie podrywa – odpowiada niskim, chrypliwym głosem.

Dawniej przyciągał mnie swoją męskością. Dziś bijący od niego chłód wydaje mi się niepokojący.

– Jaki typ? – Dopiero po chwili uzmysławiam sobie, że mówi o Oskarze. – To było ładnych parę godzin temu. Chcesz mi powiedzieć, że...

– Przyjechałem z niezapowiedzianą wizytą. Już miałem wchodzić, gdy zobaczyłem was siedzących przy oknie. Co to za facet?

– Klient. Pierwszy raz go widziałam.

– Doprawdy? Patrzyłaś na niego tak, jakbyś znała go od dawna. – Piotr zbliża się do mnie z nietęgą miną i dłońmi wsuniętymi w kieszenie płaszcza. – Powiedz prawdę.

– Chryste, Piotr, przecież mówię. Oskar, to znaczy klient, miał gorszy dzień i potrzebował się komuś wygadać. A że w lokalu nic się nie działo, to zrobiłam sobie przerwę.

– Godzinną przerwę – zaznacza Piotr, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Często tak gawędzisz przez godzinę z klientami? A może tylko z... Oskarem?

– Obserwowałeś mnie przez cały ten czas?

Wzrusza ramionami.

– Nie musiałbym, gdybyś zajęła się pracą.

Czuję wzbierający we mnie gniew. Jak on śmie mnie kontrolować?

– Nie muszę ci się tłumaczyć. To moja sprawa, jak długo z kim rozmawiam. – Próbuję go wyminąć, ale ściska mnie mocno za przedramię. – Au! To boli!

Chyba do niego dociera, że przesadził, bo szybko luzuje ucisk.

Julia wierzy, że przeprowadzka do dużego miasta spełni jej marzenia o lepszym życiu. Szybko poznaje mężczyznę, który obiecuje jej szczęśliwą przyszłość. Skuszona jej wizją, angażuje się w związek, ignorując wszelkie ostrzeżenia.

Cztery lata później, po bolesnym rozstaniu, pragnie znów zacząć od nowa. Trafia na ofertę wynajmu pokoju w starej kamienicy – cena jest kusząca, a otoczenie wydaje się idealnym miejscem na nowy start.

Julia stopniowo aklimatyzuje się w nowym miejscu, nawiązując więź ze swoją tajemniczą współlokatorką, Vanessą. Pewnego dnia dziewczyna w zaufaniu wyjawia jej swoją mroczną historię. Kilka dni później zostaje brutalnie zamordowana we własnym łóżku przez nieznanego sprawcę.

Początkowo Julia chce jedynie zapomnieć o tragedii i ruszyć dalej. Wszystko zmienia się, gdy w piwnicy znajduje pamiątnik należący do Vanessy i odczytuje słowa zapisane tuż przed jej śmiercią. Julia zdaje sobie sprawę, że poznając ten szokujący sekret, doprowadziła na siebie niebezpieczeństwo. Teraz musi za wszelką cenę dopaść zabójcę Vanessy, zanim on dopadnie ją.

**„JEŚLI UMŘĘ, MÓJ DUCH NIE POZWOLI
CI NIGDY ZAZNAĆ SPOKOJU”.**

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



 **lubimyczytać**

FILIA MROczNA
STRONA

cena 49,90 zł

